

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

we Lwowie

W GMACHU SEJMOWYM.

Rękopismów Redakcja niezwraca. — Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Wielki Czwartek.

Kościół nazywa ten dzień „*Wieczercą Pańską*“ i obchodzi pamiątkę ustanowienia Najświętszego Sakramentu, pamiątkę umywania nóg Apostołom i smutku Zbawiciela modlącego się w Ogroju; tego dnia zatem połączona jest radość ze smutkiem.

Msza św. odprawia się w białym kolorze, a podczas „Gloria“ odzywają się wszystkie dzwony na wieży i w kościele dla okazania radości z ustanowienia Najświętszego Sakramentu. Tego dnia jeden ksiądz odprawia mszę św., a wszyscy inni duchowni pospółu z ludem przyjmują z jego ręki ciało pańskie. We mszy tej poświęca ksiądz dwie hostye, z których jedną pożywa, a drugą zostawia na dzień następny, w którym się konsekracja nie odbywa. Hostyę tę kładzie na kielich, pokrywa patyną i welonem białym, a po mszy w procesji niesie do zakrystyi, albo osobnej kaplicy, przedstawiającej więzienie, do którego Chrystus Pan, po pojmaniu Go wtrąconym został.

Przez pamięć srogich prześladowań, męki i śmierci pana Jezusa, jakie się w tych ostatnich dniach wielkiego tygodnia odbywały w Jerozolimie, kościół obchodzi smutną rocznicę w milczeniu. Głosu organów nie słyhać, dzwony milkną, a zamiast tych używają się grzechotki i kołatki.

Po nabożeństwie w Wielki Czwartek zdejmują się z ołtarzy obrusy i wszelkie ozdoby, a kapłan pokrapia je wodą święconą i myje kamienie ołtarzowe, w których znajdują się relikwie świętych. Dzieje się to dla oka-

zania, że Pan Jezus odarty był z szat swoich przed ukrzyżowaniem, dlatego też i chór podczas tej czynności powtarza ciągle te słowa z psalmu: „Rozdzielili sobie szaty moje, a o suknie moje los miotali.“

W kościołach katedralnych dnia tego odbywa się przy końcu nabożeństwa ceremonia *umywania nóg*, czego dopełnia sam biskup. Po odczytaniu ewangelii, składa on kapę, przepasuje się prześcieradłem i umywa nogi dwunastu kapłanom, lub ubogim starcom, ociera je ręcznikiem i całuje na pamiątkę, że toż samo Chrystus Pan w ten dzień apostołom czynił.

Przykład pana Jezusa naśladuje, nietylko papież, biskupi, opaci i przełożeni klasztorów, ale często także i chrześcijańscy cesarze, królowie i książęta. Umywając nogi, goszcząc i obdarzając ubogich, okazują, że wysokie dostojeństwo, które piastują, jako panujący nad ludami, bynajmniej nie zrywa węzłów bratniej miłości, która nas wszystkich łączy jako *członków* jednego ciała.

Korzyści z pracy.

Aż miło spojrzeć na gospodarstwo pracowitego wieśniaka! Dusza się raduje patrząc na ten ład w domu, uprawę w polach, porządek, a bogactwo w bydłe, w uprzęży i w naczyniu. Zaraz we wsi kaźden pozna, gdzie mieszka dobry i pracowity gospodarz. Idzie on sam co rano z dziećmi i czeladzią w pole i spólnie pracuje, a własnym przykładem wszędzie do roboty zachęca tak, że nie śmie nikt się opuszczać i praca idzie jak z płatka. Żona gotuje jedzenie dla wszystkich i nastawia pełne garczki, ale nie stoi ciągle z łyżką przy ogniu, tylko gdy nastawi, wybiegnie nawóz wyrzucić z chlewów, trzodzie zanieść oskrobiny i kurom

dać jeść. Potem umiecie naokoło chaty, aby też było i chędogo. Jak się strawa ugotuje, weźmie koszyki z garzankami i chlebem, a nakryje czystą chustą i niesie w pole śniadanie. Zaledwie wróci do domu, a już nastawia obiad, a później gdy wszystko narządzi, z kopaczką idzie do ogrodu i ogrzebie warzywa, albo opiele z chwastów, a jak za sucho podleje rozsądę i inne grządki. Gdy ugotowała, a pracujący wracają na południe, wymyje czysto miski i łyżki aż do trzeciej wody, stół i ławki omiecie i obiad zastawia. Pojedzą wszyscy, Bogu podziękują i znowu idą w pole. Żona dopiero naczynie pomyje i dalejże za nimi spieszy, aby im w pracy dopomódz, prosząc jakiej sąsiady dobrej, albo sąsiada, aby dali pozór na chałupę. Weześniej znowu wraca, aby nagotować wieczerzą — i tak idzie dzień po dniu, dopóki się wszystkie roboty nie skończą. Gdy się tedy skończą, dowiadyuje się gospodarz, czyliby gdzie nie było zarobku, czy to we dworze, czy u gospodarzy we wsi? Jeżeli jest, chwyta go nie pytając czy mu dadzą kilka centów mniej czy więcej, bo zanimby się większego zarobku doczekał, to kilka dni straci i nie zarobi. Jeżeli zarobek z końmi, to sam gospodarz jedzie, aby sobie chudoby swej dopilnował, a jeżeli z łopatą i kopaczką, to czeladź i dzieci wysła, a sam ogród swój porządkuje, chałupę poprawia, płoty grodzi, pola od szkody ogania, o sprzężaju pamięta, albo drzewo rąbie i pod gruszą porządkuje w stos ustawia.

Niechno kto spojrzy na chatę porządnego gospodarza jaka jest: oto ze zdrowego drzewa, na podmurowaniu postawiona, wygląda jak dworek w miasteczku. Komin w niej murowany, a dwa są do niej wehody, jeden do sieni, a drugi do komory. Komora duża na pół przedzielona, bo w jednej połowie są sasiadki na ziarno, a w drugiej od brzegu są beczki z kapustą i różne drobiazgi. Wszędzie są powały na hebel spuszczone i z grubą polepą, a w izbie podłoga. Przy izbie jest też mała komora, gdzie dziewczki i dziewczuchy legają, a parobcy i chłopcy spią w stajni, aby nie było obrazy boskiej. Przy domu jest buda na psa, który w dzień na łańcuchu przywiązany, w nocy ugania się naokoło budynków.

Naprzeciw chaty, są stajnie i chlewy, z boku jest murowana piwnica pod drzewami, aby był cień, a dalej stodoła

obszerna, brożek na siano, a wszystko to wraz z sadem ogrodzone wysokim płotem, na którym korona z ciernia. Na podwórzyk są wrota lasiaste, a tu porządnie ułożony budulec i pniaki w stopy porąbane. Sad jest zapełniony szczepekami pod sznur porządnie sadzonymi. a między niemi grządki, na których zasiana marchew, pietruszka i weześne ziemniaki. W jednym kącie stoi kilka ulów z pszczołami.

W polu uprawa doskonała. Perzu ani na lekarstwo nie znajdziesz, kąkol ze zboża wypielony, a płoskonki na czas wyrwane z konopi. Len też na kilku zagonach zasiany na cienkie przedziwo, a na kilku znowu zagonach rzadziej na ziarno. Jęczmień podsiany koniczyną, a owies, grzywacz węgierski, sypie się jak chorągiewka z dzidy.

— Ej — aż miło spojrzeć — znać dobrą uprawę, i znać że tam nawóz często tę ziemię zasila.

A zobaczno bydełko? To mi to bydełko! Krowy dojne aż okraciem chodzą, tak je mleko spina, a jałowice, to nieprzymierzając podskakują sobie jakby panny.

Konie znowu grubo-płaskie, a obiedwie kobyły z dwoma źrebietami, a tak w ścierwie, że aż się sierć połyskuje. Nie pokazuj im bata, tylko krzyknąć, a idą — czy z ciężarem, to idą; czy pod górę, to idą, ani się zatrzymają — to mi to poczciwe takie bydło, co tak ciągnie, a nie ustaje. Ha, bo dojada i opatrzone!

W Niedzielę gospodarstwo wychodzi z dziatwą i czeladzią na mszę św. i na kazanie do kościoła, a każde z książką od nabożeństwa pod pachą i koronką w rękę. Gospodarz wziął nowe buty, tłuszczem przejęte, koszula na nim z cienkiej przędzy a bielutka jak śnieg, sukmana czy kapota nowa od święta, kapelusz też niezego. Gospodyni w wełnianej spodnicy i gorsecie zielonym, na głowie czepiec złocisty czy haftowana chustka, a odziana jest dużą chustką w czerwone kraty. Koralów ma na szyi pięć nitek, a te co są na przedzie, to wielkie jakby nieprzymierzając orzechy. Dzieci czysto ubrane, umyte, uczesane idą sobie za rodzicami, a każde ma także książeczkę; w końcu idzie czeladź, a kto ich tylko widzi mówi do drugiego:

— Widzisz, widzisz, jakto sobie szumnie idą do kościoła!

— Ha, bo bogacze, a przed kilku laty, to też mało mieli tak, jako i my — odpowiada drugi.

Swierzbiący język.

Mateusz Brona karbowy z Zarzeckiego dworu jest dobry i uczciwy człowiek co się nazywa, ale okrutny gorączka. Przez wiele lat służył on za fornała w Zarzeczcu i tak się jakoś panu podobał, że od dwóch lat zrobił go karbowym i był z niego bardzo kontent. Maciej nie pije wcale wódki i jak to mówią strasznie jest ciekły za pańskim dobrem, więc chociaż sam zrobi jaką awanturę z niecierpliwości, szturchnie i z błotem zmiesza którego parobka, to pan ino mu nagrozi palcem i mówi: „Ej Macieju zobaczysz, że ty sobie napytasz kiedy biedy z twoją gorącością.

— Jaśnie panie — powiada na to — kiedy ja się nie mogę powstrzymać, jak widzę, że ktoś robi nie robiący, albo nie tak jak Bóg przykazał. Jak patrzę na owo lenistwo, na owo katowanie stworzenia boskiego, nieprzymierzając konia albo wołu, czy krowy, to mi się coś w żywocie zatrzęsie i nie wiem jak i kiedy hopnę takiego... Albo proszę jaśnie pana z tą orką; krokiem nie odejdz, bo zaraz wszystko to legnie na pługu i gadu gadu, a tu czas leci i potem przywałaj skibą calizną, żeby swój dział wyorać...

— Prawda to mój Macieju i dobrze że uważasz, ale zawsze może się stać nieszczęście...

— Ja ta już na to nie pytam, dziej się wola Boża, a takim już będę jak mię Bóg stworzył...

Jakoż przepowiednia pana niedługo się na Macieju sprawdziła i dużo mu zmartwienia przyniosła. Coś pod jesień tego samego roku była pilna orka w polu na Pasterce, więc ani odstępował oraczy i gonił żeby prędzej a prędzej. Na obiad to tylko wpadł do chałupy jakby po ogień i dawaj Maryska, żywo dawaj jeść, bo nie mam czasu. Czworak dworski, w którym mieszka nasz karbowy, stoi już na wsi niedaleko kościoła. więc kawał drogi trzeba było machać ze dworu, a Maciej nie lubił jeździć na koniu, bo powiada, że skoro pilna robota w polu, to koń pójdzie do brony, a pan Bóg na to dał nogi człowiekowi, żeby niemi chodził po świętej ziemi.

Wiadomo każdemu, że na świecie trafiają się często takie przeciwieństwa między ludźmi, iż człowiek choćby nie wiem jak dobierał sobie żonę podług swego upodobania, trafi mu się zupełnie inna. Tak też było i z Maciejem: przez całe trzy lata chodził on za Maryską córką Jakuba gospodarza na trzech morgach i penetrował i podglądał jaka ona też jest przy robocie, aż w końcu przekonawszy się, że akurat byłaby dla niego — ożenił się i przeszedł na ordynaryę. Tymczasem Marysia póki siedziała u ojca, wydała się dziewczucha jak ogień; robota paliła się jej w rękach, a wygadana, a rezonantka, gdy wyszła za Macieja zmieniła się do niepoznania. Lubiła co prawda gadać i teraz, lubiła do byle kogo wyszczerzać białe zęby, rajcować przez pół dnia z innymi kobietami, ale co do roboty to okrutnie powolna i leniwa. Bywało idzie po wodę do studni, to tylko się ogląda

— Dorobiło się to — rzecze trzeci — bo też okrutnie cieką za tą robotą, a dogania w polu! Korale co ma jego baba, to warte ze sto reńskich.

— Ej więcej — dodaje inny, bo najmniej jedno sto i pół, a niechby i ćwierć.

— No widzicie — rzeknie piąty — jak się tam drugiemu człeku szczęści, że przyjdzie do takiego bogactwa!

— Szczęści mu się — wtrąci stary gospodarz — bo też nie leni się, ale pracuje, a potem jak jest na polu sucho, to zaniesie na wotywę o deszcz, a jak znów ma łąkę siec, to zaniesie o pogodę i tak corocznie ma deszcz kiedy trzeba i suchość na siano. A potem dał też na kaplicę, a figurę sam wyfundował i biednego nie opuści, da mu albo centa, albo chleba, albo łyżkę strawy, więc choćby nie chciał, to mu się składa. Kiedy on zeszłego roku za żrebię wziął aż dwieście reńskich tylko bez pięciu od jakiegoś pana, co mu się upodobało. Gdzież on ma te pieniądze podziać, ejże gdzie? Tych sierocisków, to ma pełno w domu, bo jak kto odemrze, to zaraz na pasterzy, to biedactwo zmawia. O, tak on robi tak, i wie dzie mu się! On choć idzie do dworu, to go winem częstują — wypije tam szklanice, z panem pięknie pogada i wraca do domu grobelką, a do karczmy ani wstąpi. O! już go tam w karczynie nie ujrzyś! Taki ci on jest taki!

— Dobrzeby i tak było — rzecze inny — ale najciężej się do tego włożyć, bo tam człowiek nie zawsze ma ochotę do pracy.

— A już ciż — rzeknie drugi — ktoby tam już tak ciekawy był do roboty, jak on. W niedzielę nawet, kiedy inny chce odpocząć — to on każe dzieciom czytać gazetki i różne książki, z których chyba tyle rozumu nabrał.

— On nigdy ani centa podatku nie winien — rzecze trzeci — i nigdy nie widział jak żyw egzekucarza.

— Gdzieby też był winien, gdzie! On cesarzowi z góry jeszcze płaci.

— Miły Boże — rzekł w końcu czwarty — a człek się nie może i nie może z tej biedy wygramolić!

— Ej, bo co prawda, to nie grzech — odezwie się stary gospodarz — żeśmy się zapuścili. Trza się będzie jak ogarnąć! choćby się chwycić jakiego zarobku?

czy tam która za nią nie idzie, żeby zaraz pogadać; jak weźmie ową żerdkę u żurawia do ręki i zawiesi wiaderko na haku, to ono wiaderko tak wolno spuszcza do studni, tak przystawa i odpoczywa, że Maciej widząc z daleka jej robotę, aż pięście zaciskał i leciał, duchem sam nabrać wody. A w chacie jak przyjdzie do sprzeczki z mężem, nie ustąpi ani kroku. On powie słowo, ona dwa i zawsze musi być jej na wierzchu. Bywało Mateusz, który miał dużo serca do swej kobiety, tylko zaciśnie zęby, oczami błysnie niby wilk podczas ciemnej nocy, zaklnie po cichu, łap za czapkę i w pole, a baba za nim jeszcze w śmiech... Ubiegnie kawałek drogi zasapany Mateusz, nawymyśla w duchu, naodgraża się, a potem wszystko mu to przejdzie i jak wróci do stancyi na wieczór i zobaczy swego chłopaka, który jak pijawka przyczepiony do piersi matki, przebiera nóżkami, już inny człowiek. „Zawsze to matka mojego Jaśka“ — pomyśli sobie — i zacznie figlować z malcem, a przy tem figlowaniu niby niechcący zaczepia chmurną Maryskę tak, że bez żadnych przeprosin znowu jest spokój i zgoda.

Ale tego dnia, o którym chce powiedzieć, wpadł okrutnie zachmurzony do izby na obiad. Czy dlatego, że był głodny, a wiadomo, że każdego głodny już zły jest ze siebie, czy dlatego, że Onufry pasterz dzisiaj właśnie odtrącił róg jednej krowie dworskiej i jeszcze się w żywe oczy tego zapierał, dość, że był zły i wszystko mu się na opak wydawało.

— Maryska! — woła z progu ciskając czapkę — dawaj jedzenie chyżo, bo nie mam czasu!

— Przydałoby się tam i zarobić — mówi ostatni — aby tylko dobrze zapłacili, oj poszłoby się do dworu, tylko, że tak mało dają...

A my od siebie powiemy, że każdy gospodarz może wyjść na takiego bogacza, bo jak mówi przysłowie, że święci garnków nie lepia. Trzeba tylko chcieć i z początku się zmusić do pracy, ładu i oszczędności, a potem wszystko pójdzie jak po mydle.

SPRAWY KRAJOWE.

Towarzystwo szewców w Dąbrowie.

Ile można zrobić dobrego nawet przy małych funduszach, dowodzi tego sprawozdanie za rok 1883 z czynności Towarzystwa szewców w Dąbrowie. Z tego powodu i dla nauki innych rękodzielników naszych, podajemy tu szczegółowe wiadomości o zawiązaniu tego Towarzystwa podług okólnika Dyrekeyi.

Przemysł szewski uciskany zewsząd, a szczególnie przez wyzyskiwaczy i różnego rodzaju lichwiarzy, a niedoznający z nikąd żadnej opieki, zaczął się chylić wszędzie ostatnimi laty, jak to powszechnie wiadomo, ku zupełnemu upadkowi.

Zagrożeni w swoim bycie majstrowie do tego stopnia, że ich całodzienna żmudna praca nie przynosiła nawet tego, co zarabia zwykły najemnik lub parobek wiejski — zmuszeni zostali do poważnego rozmyślenia nad sposobami ratunku.

Uznano słusznie, że jedynym sposobem do podźwignienia się z nędzy, byłoby uzyskanie niezawisłości od lichwiarskich kramarzy. Do urzeczywistnienia zaś tej zbawiennej myśli potrzeba było wydobyć fundusze na dostarczenie z pierwszej ręki potrzebnego towaru. Rzecz to w istocie nie łatwa, w obec ogólnego niedostatku!

Ba, dawaj, kiedy dopiero co ogień był rozpalony na kominie i garnek z wodą przystawiony, a Maryska zaczęła strugać ziemniaki.

— Co? — krzyknie spoglądając na siedzącą pod piecem żonę — jeszcze nie wstawione... bodaj to taka gospodni...

— Trza było se wziąć lepszą — odpowie spokojnie Maryska. — Czegoż się miałam duchem spieszyć... małe to południe...

— Kiedy mnie pilno... daj chleba kawałek i trochę mleka, ino chyżo...

Kobieta wstała i poszła do komory po on chleb, a Mateusz zaczął poprawiać ogień na kominie i przewracać drewna, które z mokrości syczały puszczając pianę...

— Takie to drewno przywożą karbowemu — odzywa się wracając z chlebem Maryska — ty im służysz jak pies, a oni też dbają o ciebie jako o psa... Inszy przyjdzie na południe to się wyleży... a ty zaraz dawaj!...

— No, no, nie psuj sobie gęby... jeszcze kto usłyszy...

— A niech słyszy, co mi tam. Dla ciebie ino dwór najlepszy...

— Już ci lepszy od żony — rzeknie Mateusz przetykając z trudnością zcierstwiały kawałek chleba — bo zasługi płaci i ordynaryę daje, a ta ordynarya idzie w marność.

— Cóż to wynoszę do karczmy za wódkę czy co? Wiedziałeś kogo brałeś, ja ta inną nie będę...

— Chleb jak święta ziemia, mleko przekisłe, na czas nie ma nigdy jadła... bodajto weciornascy — zaszczał Mateusz

Wszelako w biedzie znalazła się rada i na to. Mianowicie powzięto myśl stowarzyszenia się wszystkich szewców w Dąbrowie, to jest założenia Towarzystwa z nieograniczoną poręką, zupełnie na tych samych zasadach, jak to od lat kilkunastu praktykują z tak wyborynym skutkiem Towarzystwa zaliczkowe.

W tymto celu starsi cechu pp. Szymon Wajdowicz, Jan Podgórski, Józef Golonka i inni przy pomocy miejscowej Rady powiatowej zawiązali takie Towarzystwo szewców w Dąbrowie w roku 1880.

Pomimo najlepszych chęci tej szczupłej garstki założycieli, to nowozawiazane Towarzystwo nie mogło się na razie rozwinąć, a to z powodu zbyt małego udziału członków.

Przyczyną zaś nieprzystępowania znacznej części miejscowych szewców, było jak się obecnie okazuje, przeciwdziałanie kramarzy, którzy z kolei widząc się zagrożonymi w swojej pasożytnej egzystencyi, wszelkimi sposobami szewców od przystępowania do Towarzystwa odwodzili.

Tak bez skutku upłynęło blisko dwa lata, i dopiero przy końcu 1882 roku za współdziałaniem miejscowego Dyrektora Towarzystwa zaliczkowego Wgo Adolfa Kukiela, udało się zebrać przynajmniej tylu członków, ażeby tychże wzajemna poręka dała podstawę do uzyskania jakiego takiego kredytu.

W miarę przystępowania członków rósł i kredyt Towarzystwa, które stanęło o własnych siłach, rzecz można dopiero po uzyskaniu pożyczki niskoprocentowanej w Wysokim Wydziale krajowym w kwocie 3.000 złr. Pożyczkę tę wyrobił dla Dąbrowskiego Towarzystwa wieloletni poseł tamtejszy na Sejm krajowy JWny Józef hr. Męciński z Partynia.

Od tego to czasu zaczęło się Dąbrowskie Towarzystwo rażniej dzwigać.

Założono własną garbarnię na mniejsze rozmiary,

ocierając usta po owem mleku i szukając czapki, żeby wyjść z izby. Trzymał się do ostatka, żeby nie było kłótni, ale cóż poczniesz z babą, kiedy ją zaświerzbisz język.

Cisnąwszy kartofel i nóż, które trzymała w ręce, skoczyła z ławki do męża...

— Do kogo to pijesz, ze swemi przytykami! Chleb jak święta ziemia... niech będzie święta ziemia, jak kto i takiego nie stoi...

— Eh stul gebę! — mówi Mateusz...

— Nie stule, nie stule, bo nie jestem żadna dziewczka ze dwora, ale gospodarska córka... Widzicie go, on myśli, że to na folwarku..

— Stulisz ty czy nie, bo jak cie..

— Spróbuj, spróbuj! — woła z zaiskrzonym okiem hardo podsuwając się ku niemu.

A w nim też złość zagrała, i nie wiele myśląc spróbował raz i drugi. Stało się to po raz pierwszy od czasu jak się pobrali, dlatego też kobieta zrazu nie mogąc się pomiarkować, stała drzaca, jak burak czerwona: Dobrze bij, bij, jeszcze lepiej; jeszcześ tu nie bił, jeszcześ tu.. syczała pokazując różne miejsca na sobie. Mateusz znowu, który już zaciekł się bez pamięci bił i bił, coraz ognściej i jak ją raz zamachnie koło ucha, tak kobieta pec koło kolebki na ziemię. Zrazu zasapany Mateusz myślał, że baba udaje zemdenie, lecz widząc, że się długo nie rusza, chwycił garnek

która jednak pokryła potrzeby członków w najważniejszych artykułach, to jest w juchtach i skórach prostych.

Te skóry własne rozsprzedawano członkom około trzech centów na funcie taniej, jak we wszystkich sklepach, do czego doliczyć potrzeba czternastodniowy bezprocentowy kredyt członka, dobroć towaru, i rzetelną obsługę klientów nieobliczoną na żadne wyzyskiwanie.

Nadto bilans wykazujący przeszło 50.000 złr. obrotu, a tylko niespełna 300 złr. kosztów administracyi, i to już z wszelkimi kosztami założenia razem wziętemi, świadczy najwymowniej o zupełnej bezinteresowności kierowników Towarzystwa.

Że zaś to kierownictwo było i odpowiednie, świadczy również bilans wykazujący w stanie czynnym

apotrąceniu długów w kw.	5264 zł. — c.	
udziałów członków	271 „ 82 „	
i części kosztów administr.	100 „ — „	5635 „ 82 „
dorobek Towarzystwa w kwocie		621 złr. 68 ct.

W skutek czego jest Towarzystwo w możności udzielenia swoim członkom aż 24% zysków, i powiększenia swojego funduszu rezerwowego kwotą 517 złr. 99 ct.

Wreszcie najlepszym dowodem skuteczności przedsiębiorstwa jest podnoszący się dobrobyt członków z jednej, a niezadowolone dawnych wyzyskiwaczy z drugiej strony.

Tak dobrym wynikiem przeszłorocznym zachęczone Towarzystwo, ma zamiar rozszerzenia swojej garbarni, i założenia porządnego sklepu własnego, w którymby szewc członek wszystkie potrzeby swojego rzemiosła mógł zaopatrzyć.

Do urzeczywistnienia tego zamiaru potrzeba będzie Towarzystwu większego kredytu, jak w roku ubiegłym: a kredyt ten da się osiągnąć tylko przez liczniejsze przystąpienie członków.

z wodą i zaczął ją polewać a podnosić. A tu ze skroni kobiety krew leje się ciurkiem a twarz robi się białą jak chusta... Strach go tedy ogarnął, lata po izbie, a trzeźwi, leje, ale kobieta mu z rąk leci.

— Kto w Boga wierzy ratujta! — krzyczy wybiegając przed się. — Ratujta, zabiłem kobietę!... I jakby go coś niedobrego podleciało, tak bez czapki puszcza się galopem przez wieś na pole.

Było to w południe, ludzie wszyscy w chałupach, więc zlecieli się zaraz do izby karbowego i dalejże ratować. Baby w krzyk, dzieci w krzyk, zatamowano krew płynącą z głowy, a inni pobiegli to na plebanią, to do dworu, bo Mateuszowa nie mogła przyjść do siebie. Nareszcie jakoś westchnęła sobie głęboko i otworzyła oczy, a że ksiądz proboszcz słabował dnia tego i nie mógł wyjść z domu, kazał aby ją przyprowadzono na plebanią. Ze dworu też nadbiegła sama pani z doktorem, który jak raz przyjechał do chorych dzieci państwa. Mateuszowa już tyle przyszła do siebie, że mogła iść sama, więc doktor obejrzał ranę, którą sobie padając na kolebkę w głowie zrobiła, obwiązał ją i krew zatamował, a pani zaraz się wypytywać, co się to stało. Słabym głosem opowiedziała wszystko Maryśka jak było, a powiedziała całą prawdę, więc też pani wyszedłszy z lekarzem do drugiego pokoju, coś z nim na osobności długo mówiła. (C. d. n.)

Dla tego to przez okólnik wysłany do wszystkich szewców w okolicy Dąbrowy Tow. zaprasza ich, aby przystępowali do Towarzystwa i obiecuje urządzić w innych miejscowościach pomocnicze składy towarów szewcom potrzebnych.

Nie tylko, że powinni to zrobić zaproszeni majstrowie, ale i w innych miastach starać się o zakładanie takich Towarzystw, bo tylko tym sposobem uwolnić się mogą od wyzyskiwania przez handlujących skórami. Dla bliższego poznamienia się z tą sprawą donosimy, iż dyrektorem Towarzystwa szewców w Dąbrowie jest X. Ludwik Kozik, kasyerem Józef Golonka, kontrolerem Ludwik Zakrzewski.

Z E ŚWIATA.

W Wiedniu Rada państwa uchwaliła już budżet na rok 1884 i niedługo posłowie porożędzają się na święta. Nasi delegaci z Galicyi tego roku jakoś nie wiele mogli coś dobrego uzyskać dla kraju. I w sprawie opłaty od gorzelnii, i w sprawie przeniesienia zarządów kolejowych tu do kraju — nie dobrze słyhać. Komitet opiekuńczy nad włościanami przy uregulowaniu interesów Banku włościańskiego nie otrzymał pożyczki miliona złr. — słowem nie mieliśmy szczęścia do Rządu.

W Węgrzech i Wiedniu policja wyłapuje precz socyalistów i już wykryła tych, którzy zamordowali dwóch urzędników policyjnych w Wiedniu, i tych którzy zrobili napad na bankiera. W Krakowie też sąd wsadził kilku do więzienia.

Z Anglii piszą, iż królowa ma wielki smutek. W tych dniach zabił się jej syn książę Albany, młody i żonaty. Bawił on w kąpielach we Francyi i przypadkiem skacząc do wody, tak się uderzył w głowę, iż tego dnia skończył.

W Egipcie również nie mogą sobie rady dać Anglicy z buntownikami. Mało mają wojska, a i w tem Egipcyanie przy każdej potyczce haniebnie uciekają.

Z Rzymu donoszą, żeojciec św. d. 24. Marca mianował 5 biskupów sufraganów dla tej części Polski, która jest pod panowaniem rossyjskiem: księdza Cyryla Lubowidzkiego sufraganem dyecezyi Łucko-Żytomirskiej na Wołyniu, ks. Antoniego Baranowskiego sufraganem Żmudzkiem. ks. Henryka Kossowskiego z Warszawy, sufraganem w Płocku, 4 ks. Karola Pollnera z Włocławka sufraganem Kaliskim czyli Włocławskim bo tam jest stolica biskupia, wreszcie ks. Kazimierza Ruszkiewicza sufraganem arcybiskupa w Warszawie.

Także i ks. kardynał Leduchowski arcybiskup z Poznania, przebywający od kilku lat w Rzymie, został kamerlingiem św. kolegium, to jest zawiadującym funduszami kolegium, a zatem już pewno do Poznania nie wróci.

W Rossyi i tamtejszej Polsce zawsze toż samo. Łapią i szukają nihilistów, aresztują, drukarnie tajne odkrywają a w Polsce chcą wszystkich na Rossyan przerobić. Do Warszawy przyjeżdżają aktorzy z Petersburga, którzy będą grać sztuki po rossyjsku, a generał Hurko, który miał już nie wrócić na swoją posadę generał-gubernatora do Warszawy, w tych dniach przyjechał i ma kraj obrusić jak mówią. Ale nie tak to łatwo naród jeden przerobić na inny i dać mu inną mowę, inną wiarę, dlatego nie boją się ludzie tej groźby, bo każdy wie, że dłużej klasztora niż przeora.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Zalesienie nieużytków.

Rzuciwszy okiem na obszary wiosek naszego kraju, na góry, potoki, i rzeki, widzimy mnóstwo nieużytków, nie znających pracy rolnika. Tu są gołe skarpy, tu kamienie, szutrowiska, namuliska, ługi, bagna, sapiska, piaski, wydmy. Krocie morgów ziemi popsutych ulewami, burzą lub siekierą człowieka, wylegają się do słońca, jak owi żebracy oczekujący, czy im kto jałmużny nie rzuci. Otóż nad przyrodziwą tych nagich pustek w kraju naszym pomyśleć zawczasu trzeba; z nich uczynić użyteczne kawałki na pastwiska, łąki, nawet orne role, a to może się stać przez powolne zalesienie takowych.

Jakże się to stanie? — zapytacie. — Otóż posłuchajcie praktycznych rad, które tu podaję.

Rzeki, potoki, strugi i strumyki stają się niszczytelami gruntów, jeżeli je puścimy samopas: puść bydłę samowolnie, a zobaczysz co ci narobi szkody. O tych szkodnikach powiedział sławny agronom i chodowca bydła Werkherhn: że bydłę na polu robi szkodę siedmioma pyskami. Tak samo rzeka nie siedmioma pyskami psuje twoje pole, ale tysiącami pysków, trzeba więc te pyski zatkać albo je okuć, na co nie wydasz ani na kowala, ani na żadnego majstra nic, ale sam poradzisz sobie ze szkodnikiem bez wójta i sądu, jeżeli mieć będziesz ochotę, naukę i sposób. Przy małych i wielkich rzekach zasadzaj najprzód prostą wierzbinę. Lada kij wierzbowy byle miał na sobie tylko korę, wtykaj na wiosnę, sadź koło brzegów rzeki w pewnych odstępach co 5 lub 6 kroków od siebie, on się przyjmie. Między tymi odstępami sadź znowu drobne wikle, dość jak będą ćwierć łokcia długie, a jeźlibyś drobniejszych nasiekał, to je w ziemię zakop i wystarczy, a jeszcze jepiej zamiast wikla łożinę, bo z niej wyrastają pręty używane na wyplatanie koszyków i półkoszyków. Słowem każdy gatunek wierzby i wikliny jest pożyteczny do sadzenia koło brzegów rzek na zwirach, namuliskach, odsypiskach itp. Prócz niezawodnej ochrony brzegów od zamulenia, któż z was nie zna korzyści z wiklin. Można je co 3 lub 4 rok wycinać na płoty lub na opał; sąg wikliny u nas kosztuje do 4 reńskich, będzie za to grosz gotowy. Widziałem nad Wisłą, nad Skawą, Rabą. Sanem piękne wikla; służą one także za schronienie dla ptaszków, słowików i dla mnożenia się zajęcy. Oprócz wierzby, na zalesienie brzegów wód służy biała i czarna olsza. Zagaja ona z powodu prędkiego wzrostu kamienie, żwir, pustki nawodne, jary, sapiska, ługi. Rośnie w wielkie drzewa, a pod nią zadarnia się ziemia, na wyborne pastwisko. Z olszyny mamy doskonały opał i budulec na stajnie, słodółki, płoty; oprócz tego liść wyborny na pościółkę pod bydło i nawóz. Na ostatku czarna olsza poszukiwaną bywa jako dobry materiał stolarski i za nią płacą dobrze.

Nie można zalesiać olszą w ten sposób jak wierzbą przez sadzenie kawałków lub gałęzi, tylko trzeba z korzeniami sadzić małe krzewy, a jeszcze lepiej, jeżeli między wiklinami narzucamy do ziemi nasienia szyszek olszowych i zakopimy lub zagrzebiemy takowe, dalej już olszyna rozmnażać się będzie sama.

Uregulowanie rzek w naszym kraju czeka długie lata i czekać będzie na początek tej czynności. W innych krajach jak n. p. Francji, Niemczech, Anglii dawno ludzie pokończyli te prace, zyskują też na tem niezmiernie, bo tysiące morgów ziemi dawniej będącej szutrowiskiem, dziś przemieniło się na żyzne łąki i pola. Choć woda wyleje, niesprawia ruiny, ino jeszcze namula szlamem, użyźnia i zbogaca, a u nas przeciwnie psuje, niszczy bez przerwy. Dlatego sami właścianie w interesie własnym powinni się wziąć do tamowania rzek, przez zawiklanie czyli zalesianie brzegów, zyska się na tem bardzo wiele, bo jak nastąpi kiedyś ogólna regulacja rzek krajowych, będzie po części materiały na tamy gotowy po nad brzegami, a niejedna gmina dożyje i doczeka się błogich skutków z tego zalesienia rumowisk. Mamy jeszcze przed oczyma inne pustki nie leżące nad rzekami i potokami. Oto w górach łyse nagie polany i skarpy ogromne, na równiach piaski wydmska. Jakże z temi począć? I na to znajdzie się sposób przemiany na użyteczniejsze, niżeli są obecnie.

Niemal każdy z właścian mieszkający w górzystych okolicach zna jałowiec. Jest to krzew szpilkowy, mający owoc, drzewo i korzeń, a wszystko użyteczne i spieniężyć się dające tylko dziś u nas w zaniedbanu. Z trypek (owocu jagód) wyrabiają sok do wódek i na lekarstwo ludziom i bydłom; z pnia wyrabiają fajki, cybuchy, łyżki, a z korzenia osobliwsze fajki. Otóż ten krzew najodpowiedniejszym na zalesienie wysokich gór, szutrowisk i skał. On osiedzie między skałami otoczy się powoli mchem, zadarni koło siebie i tym sposobem, gdy wpadnie czy ludzką ręką przeniesione czy też upuszczone przez ptactwo ziarno traw, świerków albo jedliny, daje im przytułek jak emigrantom w obcym kraju, i rosną razem pod jego ochroną.

(Dok. nast.)

Nowiny z kraju.

Kupno dóbr Stecowa w powiecie Śniatyńskim. Cały obszar dworski własność dawniej Józefa Ajwasa, obecnie Dr. Raucha wynoszący 984 morgów zakupili do podziału właścianie za ogólną sumę 155.000 złr. Móg im wypada po 157 złr. ziemi bardzo żyznej na Pokuciu, gdzie zwykle przy mniejszem kupnie płaci się od 250—400 złr. za móg, a dochód oblicza się po 30 złr. rocznie. Na majątku tym zostaje bankowych długów sto tysięcy, który właścianie będą dalej spłacać, a resztę ceny kupna uiszczą w pięciu ratach.

Podają w gazetach nazwisko wójta z Suchowarchowa na Bukowinie Jana Semeniuka, który wspólnie z miejscowym parochem ks. Bazylim Żalkowskim gminę swoją przyprowadził do porządku. Za ich staraniem pomimo przeszkód

ze strony arendarzy, założyli oni Towarzystwo wstrzemięźliwości, do którego po nabożeństwie w dniu 11. Lutego rb. przystąpiło odrazu 200 uczestników wyrzekając się picia wódki. Za to wójt ten założył kasę pożyczkową gminną i czytelnię — karczma tedy stoi tam próżna. Bodajto więcej takich wójtów.

Donoszą nam z **Jastrzębika** powiatu Nowy Sącz, że dnia 15. Marca rb. ks. Mikołaj Boberski, proboszcz tamtejszy, w obecności ks. Franciszka Widlarza delegata Rady powiatowej, p. Smółczyńskiego obywatela z Mszany prowadzącego czynność urzędową Rady szkolnej miejscowej, poświęcił fundamenta na nowy budynek tamtejszej filialnej szkoły. Choć Jastrzębik jest małą i ubogą osadą, jednak zdobyła się na swój budynek szkolny, otrzymawszy 100 złr. subwencji z c. k. Rady szkolnej krajowej.

Kółko rolnicze w Zrotowicach prosi nas, o zamieszczenie podziękowania swego i wdzięczności dla JO. książąt Lubomirskich za pomoc udzieloną tej wsi tak przy budowie cerkwi, jakoteż i szkoły, którą się gorąco opiekuje sama księżna, dostarczając biedniejszym dzieciom czy to odzieży, czy książeczek i innych potrzeb. Za staraniem również tych państwa powstało i Kółko rolnicze, którego otwarcie odbyło się uroczystie w ich obecności.

Rada Gminna w Skołoszowie, uchwaliła zakupić dla członków gminy 7 egzemplarzy książeczki: *Weterynaryja Popularna* z wydawnictwa Macierzy Polskiej, tudzież 7 sztuk trokarów. Założono też tam za staraniem pp. Tatelińskiego i Musiałowskiego Kółko rolnicze oświadcza Zarządowi Centralnemu gorące podziękowanie za nadesłane im bezpłatnie książeczki do czytelnii.

Z pod Rzeszowa pisze nam korespondent, że tam w wielu wsiach Rady gminne uchwaliły z funduszków gminnych trzymać choć jedną gazetkę dla użytku ludności miejscowej. Daj Boże — pisze on — aby za tym przykładem poszło ich więcej. Gazetka jak naprzykład *Niedziela*, kosztuje tylko 90 centów na kwartał, więc niech tylko każdy dorosły na wsi wypije jeden kieliszek mniej wódki na kwartał, powiadamy kieliszek na kwartał, a już zbierze się potrzebna kwota na gazetkę, z której przecie coś nowego i użytecznego dowiedzieć się można. Oj trzeba tylko dobrej woli i dobrej porady wójta albo pisarza, a nie wymówki, że na to nie ma funduszu, bo na 3 centy na kwartał każdy się zdobędzie, jeżeliby tylko 30 dorosłych ludzi było we wsi.

Z gminy Jodłowej piszą nam, że gmina ta posiada 2 szkoły murowane (do których uczęszcza 500 dzieci każda o jednym nauczycielu) oddalone od siebie o pół mili drogi, a założone w upłynionym dziesiątku lat, kasę gminną pożyczkową z kapitałem przeszło 8.000 złr., a powstałą z zamiany obligacyj jakoteż z dawnych z sypek czyli szpi-chlerza. Mieszkańcy gminy wypożyczając pieniądze spłacają co kwartał procent, a kapitału ile kto ma. Wybudowała także gmina: urząd gminny, organistówkę, a przed rokiem śliczną wikaryę murowaną, a to wszystko z inicjatywy jakoteż staraniem tak przew. ks. kanon. i dziekana Jana Kolbuszewskiego, jakoteż nauczyciela p. Lechowskiego, który będąc przez kilkanaście lat i pisarzem gminnym, tak dobrze prowadził interesa gminne, iż gmina była w stanie założyć nietylko kasę, z której dochodu mają fundusz na płacę nauczycieli (400 złr. rocznie), lecz także na budowę wyżej wspomnianych budynków.

Dzieci także kształcą się dobrze, czego dowodem, że z tutejszych jeden jest nadporucznikiem w wojsku, drugi urzędnikiem kolejowym we Lwowie, jeden księdzem, (którego nowicyat w zeszłym roku obchodziliśmy) jeden nauczy-

cielem, a kilku w seminarjum nauczycielskiem i gimnazjum w Tarnowie.

Mieszkańcy budzą się do samodzielności, czego dowodem, iż składają się, jadą do kopalni nafty koło Biecza, kupują beczkę nafty, a potem się rozdzielają, co im przynajmniej, po 6 centów wypada taniej na litrze. (Rozumie się nie wszyscy, lecz kilku). Zaś gmina Kłodowa pod Kołaczycami liczy sama dostarczanie szutru na drogę rządową, współzawodnicząc z żydami, w których rękę wszystko, a na których chłop robi, a oni mu dadzą, ile im się podoba. Gdyby i inne gminy poszły za tym przykładem, lepiejby się miały.

Również sąsiednia gmina Lubeza (pow. Pilzno) wystawiła okazałą szkołę murowaną przed paru laty, jednak miasto Kołaczyce zakasowało wszystkie, bo wystawiło gmach okazały jednopiętrowy na szkołę z zegarem na wieży, ozdobą całego miasta.

Pomimo jednakże wielu dodatnich stron naszego ludu są i ujemne, zgubne dla tegoż ludu, a temi są: o co bądź procesa, odbywanie wesel po karczmach i po kilka dni, w końcu włóczenie się po jarmarkach, na co największy nacisk kłaść należy po pismach ludowych, a da Bóg iż połączonymi siłami, (kościół, szkoła i pisma) naprawi się zło, które przez wieki zaniedbane zrosło się niejako z ludem.

S. T.

Z Wydziału powiatowego w Krośnie wydano polecenie do gmin, by pod żadnym pozorem nie odbywano żadnych posiedzeń Rad gminnych w karczmie; wydano okólnik do gmin i obszarów dworskich co do przestrzegania przepisów w sprawie oględzin bydła przed wydaniem paszportów bydłowych, niemniej co do ustanowionej należyłości za blankiet paszportowy. Polecono gminom przestrzegać przepisów o policji budowniczej i ogniowej, a mianowicie aby nowe domy z kominami stawiane były, w którymto względzie udano się do Starostwa o nakazanie żandarmeryi, by przy obchodach służbowych nad tem czuwała. Wydano polecenie do gmin względem przestrzegania przepisów policyjnych nad karczmami, by takowe w przepisany czas były zamykane, dalej w sprawie odbywania muzyk weselnych i nieweselnych z tańcami, tudzież co do czuwania nad tem, aby warty nocne regularnie się odbywały. A ponieważ pełnienie wart nocnych jest bardzo ważnym obowiązkiem, prze to ustanowiono karę pieniężną w kw. 2 złr. na zaniedbującego tego obowiązku wójta. Potwierdzono uchwałę Rady gm. w Krośnie w przedmiocie utworzenia urzędu rozjemczego, oraz poparto prośbę tej gminy o odstąpienie ruin jezuickich na własność miasta.

Rozmaitości.

Kalwarya. Do najciekawszych miejsc po drodze z Białej do Lwowa, należy bezzaprzecznie sławne miejsce pielgrzymek pobożnych w starostwie wadowickiem, Kalwarya Zebrzydowska, tak po swym założycielu nazwana. Miejsce to rozróżniać należy od Kalwaryi Paclawskiej, dwie mile od Przemyśla odległej, która pod względem bogactwa, piękności i wspaniałości kościołów i kaplic, jako też i położenia swego daleko niżej stoi od Kalwaryi Zebrzydowskiej. U stóp góry Kalwaryi leży miasteczko Kalwarya, liczące dziś 1200 mieszkańców, trudniących się tkactwem i rolnictwem. Otwiera się ztąd daleki widok na nadwiślańskie okolice, a żaden obcy i krajowiec nie wstępuje bez zachwycenia na górę Kalwaryi, ten najwyższy cypel pasma przedgórz. Pomiędzy ciemnymi jodłami i sosnami, jakimi góra Kalwarya jest porośnięta, wystaje mnóstwo bielących się kaplic, z których każda osobnej stacyi z męki naszego Zbawiciela poświęcona wzbudza pobożne religijne uczucie. Do tego świętego miejsca

udaje się corocznie mnóstwo pobożnych pielgrzymów z Galicyi, Polski, Węgier, Szląska i Morawii, aby odprawiając swe nabożeństwo w tych świętych miejscach, wiarę ową wzmocnić, lub święte śluby wypełnić. Szczególnie wielkim bywa natłok ludu na Wielkanoc i w święta P. Maryi poświęcone, a najliczniejszym w święto Wniebowzięcia Maryi Panny. W takowych dniach liczą nieraz przeszło 30.000 pobożnych chrześcian, którzy częścią w otwartych miejscach lesistych spoczywają, częścią pojedynczo w zabudowaniach koło klasztoru lub w miasteczku znajdują przytułek. Po lesie rozlegają się od samego świtu do późnego wieczora nabożne pienia pojedynczych procesyj, zatrzymujących się przed każdą kaplicą i odprawiających przepisane nabożeństwo. Jest to widok, na jaki pewnie każdy czuciem obdarzony człowiek, bez wzruszenia patrzeć nie może.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje tutaj klasztor Bernardynów z dużym kościołem, przy którym obecnie dość liczny poczet zakonników wraz z przełożonym przebywa. Teologiczny naukowy zakład dla zakonników galicyjskich, miał tu od czasu swego powstania siedlisko, dopóki w r. 1830 nie został do Lwowa przeniesionym. W krążgankach klasztornych wiszą popiersia familijne Zebrzydowskich i piękny obraz św. Franciszka w grobie, u którego stóp papież w nabożeństwie zatopiony kleczy. Naprzeciw wielkiego ołtarza, wisi obraz króla polskiego Władysława IV., który tu w r. 1621 po zwycięstwie chocimskiem uroczyste dzięki Najwyższemu składał, oraz i drugi obraz, przedstawiający odwiedzin s. p. zmarłego cesarza Franciszka.

Żołycielem tego sławnego miejsca pielgrzymek pobożnych jest Mikołaj Zebrzydowski wojewoda krakowski i starosta lanckoroński, który wraz z żoną swą Dorotą Herburtówną, tutaj kościół zbudować postanowił. W tym to celu przykazał dworzaninowi swemu, Hieronimowi Szczale, wybierającemu się właśnie na pielgrzymkę do Jerozolimy, dla odwiedzenia grobu Zbawiciela, aby mu przywiózł rozkład budowniczy tamtejszego kościoła św. krzyża i Bożego grobu. Strzała powrócił ztamtąd 1.600 roku i przywiózł żądane rozkłady czyli plany budownicze, poczem Zebrzydowski 4. Października 1600 r. kamień węgielny do teraźniejszego kościoła położyć kazał. Koło budowy onegoż tak pilnie pracowano, iż w rok później, to jest 4. Października 1601. stanął z ciosowego kamienia wymurowany kościół, który papieżki poseł na polskim dworze, Klaudyusz Rangoni, w przytomności krakowskiego biskupa, Bernarda Maciejewskiego, uroczyste poświęcił. Roku 1602 powziął Zebrzydowski myśl zbudowania klasztoru wraz z kościołem. Bernardyni, mieszkający wtedy w Radomiu, chętnie przyjęli wezwanie, a w roku 1603 poświęcił wspomniany już wyżej biskup krakowski, kamień węgielny nowej budowy. Aż do ukończenia onejże, kazał założyciel wystawić drewniany budynek z pomieszkaniem dla 5 braci zakonnych. W owym czasie znajdował się w tej okolicy komisarz ziemi świętej. O. Chryzostom z Kopranczy, który wiele podobieństwa między tem miejscem a Jerozolimą upatrywał. To było powodem pobożnemu założycielowi, iż podług rozporządzenia sławnego miernika i nauczyciela matematyki. Szczęsnego Żebrowskiego, podobne gmachy, jak ratusz Piłata i grób Chrystusa, w Jerozolimie wystawione, już dobudować kazał. Wewnętrzne niepokoje krajowe oddaliły na trzy lata założyciela od jego miejsca ojczystego i były przyczyną, iż dopiero po swym powrocie w roku 1609 klasztor i resztę budynków OO. Bernardynów uroczyste mógł oddać. Całe założenie potwierdził król Zygmunt III. Aż do roku 1616 sam założyciel budowę był zajęty, po śmierci zaś dokończył syn jego Jan wszystkie kaplice i budowy. Michał Zebrzydowski, również wojewoda krakowski, kazał kościół wraz z klasztorem rozszerzyć i powiększyć. Tyle nam dzieje o założeniu Kalwaryi opowiadają.

Nakładem komitetu wydawnictwa dzieł ludowych we Lwowie, wyszła spora książeczka pod napisem, „Floryanka“. Jak ona poradziła ludziom w Czarnych Biedach opowiedział Józef Hopcas, i kosztuje 20 centów. Jest to bardzo zajmująca historia o wsi i ludziach w Czarnej Biedzie, z której czytelnicy dowiedzą się jakim to dobrodziejstwem bywa owa Floryanka czyli Towarzystwo wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie. Kto może odstać 20 centów niech kupi książeczkę a wiele się z niej nauczy.

Złodziej złapany. W pewnej wsi na Węgrzech ukazał się niedawno temu dyabeł w chacie kobiety, której mąż nie był w domu. Dyabeł przybył z wieczora w postaci cielęcia i żądał pieniędzy. Przerazona kobieta oddała zaraz swój majątek w kwocie 200 złr. Lecz dyabeł żądał więcej, i dla poparcia swego żądania porwał dziecię z kolebki. Kobieta błaga o swe dziecię i opowiada dyabłu, że już pieniędzy nie ma, ale ma jeszcze sporą ilość mięsa na strychu i pozwala mu wszystko zabrać. Djabeł wylazł także na strych i zbierał mięso. Wtém przechodził tędy patrol żandarmów, i zobaczywszy światelko na strychu, zwrócił się ku temu domowi. Kobieta myśląc iż jeszcze więcej djabłów przychodzi, krzyczała, że djabeł się na strychu znajduje. Patrol poszedł zaraz na strych, zkąd djabeł właśnie powracał, i został bardzo grzecznie przyjęty i do wójta odprowadzony. Lecz wójta w domu nie było, a wójtowa ujrawszy djabła zaraz krzyknęła: „Ten ma buty mego męża!“ I okazało się, że djabełem nikt inny nie był, jak pan wójt. —

Ze strachu. W mieście Czerniowcach służąca u pewnego adwokata, zostawszy sama jedna w domu, tak się przestraszyła, gdy ktoś zapukał w nocy do jej drzwi, że od tego zaniemówiła. Bojaźliwej dziewczynie zdawało się, że to idzie do niej zmarła w tym domu tego dnia kobieta. Przywołany lekarz, przepisał jej różne lekarstwa, lecz dotąd nie odzyskała mowy.

Anekdota.

Mądry wyrok.

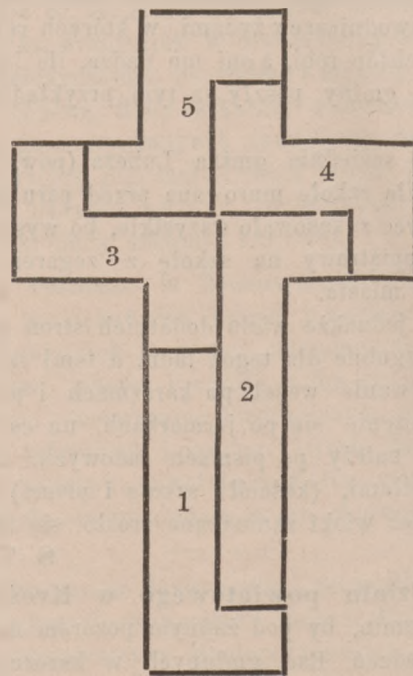
Ubogi cieśla pobijał dach na kamienicy bogatego żyda w pewnym mieście. Rano, nim udał się do swej roboty, pokłócił się z owym kupcem, czy że nie chciał mu dać zaliczki naprzód, czy że przyganiał jego robocie, dość że ludzie to widzieli, a cieśla wszedłszy na dach dla dalszego pobijania gontami, był mocno zagniewany i zezloszczony. Stary kupiec, pierwszy matadora w mieście, paląc fajkę, stał sobie na bruku przed kamienicą i jeszcze coś przygadywał majstromi. Aż tu naraz, gdy cieśla zaczął się wiercić na dachu szukając gwoździ, łamie się pod nim łąta i spada na ulicę, ale tak nieszczęśliwie, że wprost na owego kupca. — I cóż się stało: oto cieśli nic, a stary żyd jak to mówią ani zipnął i zabity na miejscu. — Zrobił się rejwach, wybiegli żydzi z kamienicy, krzyku lamentu dosyć, a w końcu najmłodszy syn dalejże nastawać na majstra, że on umyślnie przez złość spadł z dachu, aby zabić kupca. Majster się tłumaczy, przysięga i zaklina, że to nie prawda, bo ktoby chciał ryzykować, ale żydzi go zakrzyczeli, pobiegli do policyi, nakłamlali i cieślę wzięto do aresztu.

Kiedy się wytoczyła sprawa przed sądem miejskim, a było to jeszcze za dawnych czasów, żydzi jak tylko mogli tak nastawali, aby ukarać cieślę jako zabójcę. — I burmistrz i sąd, widzieli, że to był przypadek tylko, ale jak się tu opędzić żydom, więc też taki wydano wyrok. „Ponieważ w starym zakonie stoi: ząb za ząb, oko za oko, a cieśla Marcin zabił żyda oczywiście, sąd przeto postanawia: Najmłodszy syn zmarłego kupca, który najwięcej nastaje na ukaranie zabójcy, wlezie na dach kamienicy i usiądzie w tem samym miejscu, gdzie siedział cieśla; cieśla zaś stanie przed kamienicą także w tem samym miejscu, gdzie stał ów kupiec nieboszczyk. Za danym znakiem

przez burmistrza, żydek z dachu spadnie na Marcina i tak samo go zabije, jak on zabił jego ojca.“

Ma się rozumieć, że nie tylko ten, ale żaden z synów kupca nie chciał spadać na cieślę, i tym sposobem przez dowcipny wyrok sądu, biedny cieśla został uwolniony od kary.

Rozwiązanie zadania z numeru 13.



Zadanie rachunkowe.

Posyła pan ekonoma na jarmark, daje mu 100 złr. i każe kupić 100 sztuk trzody chlewnej. Będziesz waćpan płacił za wieprzaki po 10 złr. za sztukę, na świnki po 5 złr., a za prosięta po 50 cent. Pytanie, ile kupił wieprzków, ile świnek, a ile prosiąt?

Kto pierwszy nadeśle dobre rozwiązanie do Redakcyi, otrzyma pocztą książeczkę wydawnictwa Macierzy polskiej: „Pszczelnictwo“, kto drugi—książeczkę „O pracy i Własności.“

OGŁOSZENIA.

Handel nasion gospodarczych

W. DÖLLERA

w Kołomyi

zaleca:

Koniczynę czerwoną. Podolska (bez kani anki) 100 kil. po 50 do 70 złr.

Koniczynę białą 100 kil. po 110 złr.

Raigras oryginalny angielski 100 kil. po 30 złr.

Raigras włoski 100 kil. po 36 złr.

Trawa miodowa (korzec 4 zł.) 100 kil. po 22 złr.

Tymotkę 100 kil. po 32 złr. (7-8)

i inne specjalności, jak :

Owies z Kalifornii, kapustę Podolską i t. p.

Cenniki na żądanie franco się wysła.